ATHENÆUM

vol. 27/2011 ISSN 1505-2192

Bartosz Hordecki

„SOLIDARNOŚĆ BEZ POJEDNANIA"? KWESTIA STOSUNKÓW POLSKO-ROSYJSKICH W KAMPANII PREZYDENCKIEJ W 2010 ROKU

1. WPROWADZENIE

Ostatnie polskie wybory prezydenckie stanowiły i były postrzegane jako następstwo katastrofy smoleńskiej. Jej okoliczności, zwłaszcza czas i miejsce, należy uznać za głęboko symboliczne i wieloznaczne, zarazem spełniające niewątpliwie kryteria wydarzenia medialnego[1]. 10 kwietnia pod Smoleńskiem rozbił się polski samolot rządowy, lecieli nim przedstawiciele polskich władz oraz polskiego społeczeństwa, którzy zmierzali do Katynia, by wziąć udział w uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. W wypadku zginął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Lech Kaczyński oraz 95 osób, w tym jego żona, były Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, piastuni wiodących funkcji w polskiej administracji państwowej, parlamentarzyści RP, dowódcy Wojska Polskiego, przedstawiciele „Rodzin Katyńskich", społecznicy, akademicy. Wydarzenie to wywołało swoistą polityczną traumę, znajdującą wyraz w przekazach medialnych zarówno w czasie trwania kilkudniowej żałoby narodowej, jak i długo po niej, również w trakcie przedwczesnej kampanii prezydenckiej[2].

Jednym z natychmiastowych i trwających do chwili obecnej skutków wydarzeń smoleńskich był i jest wyraźny wzrost zainteresowania stosunkami Polski i Rosji, który obserwuje się w polskich mediach, a także w polityce. Niemniej należy pamiętać, że uwaga kierowana przez dziennikarzy i polityków na relacje polsko-

[1] Na temat istoty wydarzenia medialnego zob.: D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenie medialne. Historia dziejąca się na żywo,* Warszawa 2005. Szczegółowiej o katastrofie smoleńskiej jako o wydarzeniu medialnym pisze w tym numerze „Athenaeum" D. Piontek.

[2] J. Sobczak, *Trauma polityczna jako narzędzie manipulacji*, [w:] *Polityka i politycy. Diagnozy – oceny – doświadczenia*, red. J. Miluska, Poznań 2009, s. 155–169.

-rosyjskie ma charakter specyficzny. Przede wszystkim była i jest wielce wybiórcza, niesystematyczna, a nade wszystko wynika z przesłanek emocjonalnych. Z tego względu po 10 kwietnia 2010 r. na stosunki Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej spoglądano przede wszystkim przez pryzmat śmierci pary prezydenckiej oraz jej współpasażerów. Wydarzenia smoleńskie, a także śledztwo ich dotyczące stało się swoistym *lejtmotywem* oraz osią, wokół której zarówno dziennikarze, jak i politycy konstruowali przekazy. W rezultacie dominacji tematyki smoleńskiej na plan dalszy zeszły komunikaty związane ze stosunkami polsko-rosyjskimi w takich płaszczyznach, jak: ekonomia, obronność, wojskowość, kultura, infrastruktura, energetyka, geopolityka, współpraca i rywalizacja międzynarodowa. Mówiono natomiast sporo o historii obu narodów, ich politykach historycznych, szansach na pojednanie, dialogu polsko-rosyjskim, gestach i symbolach przywoływanych przez obie strony.

Artykuł ukazuje, w jaki sposób relacje Polski i Rosji były obecne w polskich mediach oraz w polskiej polityce przed ostatnimi wyborami prezydenckimi. Przedmiotem analiz nie są zatem rzeczywiste stosunki polsko-rosyjskie w omawianym okresie, lecz ich obraz kreowany przez środki przekazu, a także kandydatów na urząd Prezydenta RP oraz sztaby wyborcze. Artykuł stanowi próbę przedstawienia powodów, dla których polskie media i polscy politycy po 10 kwietnia i podczas kampanii prezydenckiej wypowiadali się o stosunkach polsko-rosyjskich diametralnie odmiennie niż przed tą datą. Innymi słowy, w tekście poszukiwano odpowiedzi na dwa pytania. Po pierwsze, dlaczego przed kampanią i w jej toku dziennikarze zawęzili relacjonowanie stosunków Polski i Rosji niemal wyłącznie do spraw związanych z wydarzeniami smoleńskimi? Po drugie, dlaczego kandydaci oraz ich sztaby z zasady omijali kwestię śmierci Lecha Kaczyńskiego, skupiając się na prezentowaniu pozytywnych, acz niezobowiązujących wypowiedzi o Federacji Rosyjskiej oraz jej mieszkańcach?

2. STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE W PRASIE POLSKIEJ

Tuż po katastrofie zastanawiano się przede wszystkim, czy wydarzenie to zbliży oba państwa i narody[3]. Dziennikarze w szczególności mówili i pisali o działaniach władz Federacji Rosyjskiej, ponadto ukazywano, jak na tragedię reagowali przed-

[3] Np. A.C. Lexy, *Szansa dla zwaśnionych narodów*, „Polska", 18.04.2010; A. de Lazari, *Autentycznie przejęci*, „Rzeczpospolita", 12.04.2010. Szczególnie istotny zdaje się ten drugi tekst, w którym autor

stawiciele administracji oraz zwykli Rosjanie. Zrazu dominowały opinie, w myśl których służby rosyjskie działały sprawnie i empatycznie, udzielając stronie polskiej wszelkiej niezbędnej pomocy. Wielokrotnie emitowano i przychylnie komentowano orędzia prezydenta Dimitrija Miedwiediewa oraz premiera Władimira Putina, w których kierowali do Polaków słowa współczucia, zapewniając jednocześnie, że uczynią wszystko, by pomóc władzom polskim i rodzinom ofiar. Polscy dziennikarze zwracali również uwagę na liczne oznaki solidarności płynące od Rosjan, którzy gromadzili się nie tylko w pobliżu smoleńskiego lotniska, lecz także w rozmaitych miejscach związanych z Polską. Składali tam kwiaty, zapalali znicze, wyrażali ubolewanie, współczucie, żal[4].

Na skutek tych zdarzeń zaczęto mówić o możliwości nie tylko porozumienia, lecz również pojednania narodów polskiego i rosyjskiego. Podkreślano, że stanowisko władz rosyjskich odnośnie zbrodni katyńskiej zmieniło się jeszcze przed katastrofą polskiego TU-154, gdyż 7 kwietnia hołd pomordowanym na cmentarzu w Katyniu złożył nie tylko premier Polski Donald Tusk, lecz również premier Rosji, Władimir Putin[5]. 16 kwietnia członkowie zespołu pracującego nad Narodowym

wykazał, że serdeczne reakcje Rosjan nie mają li tylko charakteru naturalnego odruchu, lecz wiążą się z głęboko zakorzenioną w rosyjskiej kulturze instytucją *sostradanija*, tj. „współprzeżywania z cierpiącymi i okazywania im miłosierdzia". W mniemaniu A. de Lazariego, właśnie ta instytucja, tak silna w Rosji, jest tym czynnikiem, który sprawił, że W. Putin i D. Tusk, pełni rzeczywistego przejęcia, uściskali się przytłoczeni wymową faktów.

[4] Relacjonując te wydarzenia, komentatorzy polscy wyrażali mnóstwo nadziei, m.in. na to, że 10 kwietnia 2010 r. na trwałe zbliży oba narody, że Polacy i Rosjanie zaczną na nowo się poznawać, a nie spoglądać na siebie przez pryzmat stereotypów. Przypuszczano również, że być może Federacja Rosyjska zmieni ostatecznie swój stosunek do sprawy katyńskiej, co pozwoli przemienić się samym Rosjanom w społeczeństwo bardziej otwarte, respektujące prawa człowieka. Bartłomiej Sienkiewicz 25 kwietnia marzył: „Wydarzenia następujące po 10 kwietnia pokazały jeszcze jeden aspekt sprawy: W Rosji zaczyna się dziać coś nowego, coś drgnęło w, wydawałoby się, monolitycznej polityce tego kraju i społecznych emocjach. I nie chodzi wyłącznie o prawdę o Katyniu, która wybrzmiała w prawie wszystkich głównych mediach i, co więcej, o prawdę o stosunku ZSRR do Polaków w ogóle. *Sprawa polska* zaczyna być zalążkiem wewnątrzrosyjskiej debaty o własnej historii i własnym losie, o przyszłości Rosji. „To, co się działo w tych dniach, daje Rosji realną szansę na przywrócenie ludzkiego wymiaru polityki zagranicznej i wewnętrznej. A bez tego żaden […] rzeczywisty rozwój nie jest możliwy" – pisały „Wremia Nowosti", dodając, że dotychczasowa retoryka władz sprowadziła Rosję do sporu ze wszystkim sąsiadami". Zob.: B. Sienkiewicz, *Polacy Rosjanie, kwiecień 2010*, „Tygodnik Powszechny", 25.04.2010; przedruk za: „Nowa Europa Wschodnia" 2010, nr 3–4.

[5] Zob.: M. Janicki, W. Władyka, *Punkt przecięcia*, „Polityka", 17.04.2010. Tekst ten ukazał się już po śmierci L. Kaczyńskiego, lecz jego wydźwięk, jak również brak odniesień do wypadku w Smoleńsku świadczą, że napisano go między 7 a 10 kwietnia. Komentując zachowanie premiera Federacji Rosyjskiej, a także analizując perspektywy dialogu historycznego między Polską i Rosją, Wiesław Władyka stwierdzał: „Bardzo potrzebna jest paralelność wczuwania się i empatii, a też zasada cier-

Programem Rozwoju Badań Humanistycznych podpisali apel, w którym apelowali o „powołanie – równolegle w Polsce i Rosji – instytucji prowadzących badania nad budzącymi po obu stronach emocje społeczne, wspólnymi problemami historii naszych narodów"[6]. Zdaniem sygnatariuszy apelu, „w atmosferze wstrząsu i bólu po katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w obliczu autentycznego uznania społeczeństwa polskiego dla postawy władz rosyjskich w związku z tą tragedią, a także w obliczu deklaracji premierów Polski i Rosji Donalda Tuska i Władimira Putina oraz Prezydenta Rosji Dmitrija Miediewiewa dotyczących zbrodni katyńskiej, rysuje się perspektywa historycznego pojednania między naszymi narodami"[7].

Dość wcześnie jednak w mediach pojawiły się przekazy, w których zaczęto pytać i oceniać, czy strona rosyjska właściwie przygotowała wizytę Prezydenta RP oraz czy organa rosyjskie gwarantują rzetelne postępowanie w sprawie przyczyn wypadku. Niebawem polscy dziennikarze zaczęli rozpowszechniać materiały nieprzychylne władzom rosyjskim. Liczne wypowiedzi zawierały insynuacje, jakoby Rosjanie manipulowali materiałem dowodowym, skrywając zaniedbania, których strona rosyjska miała dopuścić się w toku przygotowań do uroczystości katyńskich[8].

---

pliwości, która bardzo może się przydać obu stronom. Jeśli Polacy doceniają gest Putina, to nie powinni też zapominać o ubiegłorocznych rocznicach wybuchu drugiej wojny światowej, o spotkaniu na Westerplatte i na tej podstawie, w związku z logiką tych wydarzeń, oczekiwać następnych gestów i kroków. Mogą one kolejno postępować aż wytworzy się masa krytyczna, którą wreszcie nazwać można będzie tak modnym dzisiaj słowem *przełom*".

[6] Pod apelem podpisy złożyli: Karol Modzelewski, Stanisław Mossakowski, Henryk Samsonowicz, Andrzej Szostek, Jerzy Wyrozumski. Zob.: *Profesorowie do Rosjan. Apel o wspólne badanie historii*, „Gazeta Wyborcza", 20.04.2010. W podobnym duchu wypowiadał się Andrzej Krzysztof Kunert, który namawiał, by „szanować gesty i czyny Rosjan", np. publikację przez Federalną Służbę Archiwalną Rosji dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Zob.: A.K. Kunert, *Zaczyna się już przełom w relacjach Polska-Rosja*, „Polska", 29.04.2010.

[7] Ibidem.

[8] Znaczący rozgłos zyskał film dokumentalny Ewy Stankiewicz i Jana Pospieszalskiego, wyemitowany w telewizji publicznej 26 kwietnia 2010 r. Autorzy charakteryzowali go jako opowieść „o żałobie narodowej po katastrofie lotniczej, w której zginęli m.in. prezydent RP Lech Kaczyński, jego żona Maria, liczni politycy, wojskowi, duchowni i działacze społeczni". W filmie prezentowano wypowiedzi osób obecnych przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie w tygodniu przed pogrzebem Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. Zgodnie z informacją zawartą w filmie, „Prezydent leciał do Katynia uczcić pamięć 22 tys. Polaków pomordowanych przez sowieckie służby w 1940 r. Polska straciła wtedy elitę. Brak tych ludzi przekłada się realnie na życie społeczne w Polsce dziś. Władze rosyjskie podawały, że mordu dokonali Niemcy po 50 latach Rosja przyznała się do mordu. Polskie władze zostały zaproszone przez premiera Putina na obchody uczczenia pamięci pomordowanych. Samolot polskiego prezydenta rozbił się podchodząc do lądowania w Smoleńsku koło Katynia". Liczne opinie prezentowane w dokumencie przedstawiały Rosjan w niekorzystnym świetle, opierały się na antyrosyjskich stereotypach, zawierały sugestie, zgodnie z którymi strona rosyjska nie tylko przyczyniła się do

Już przed kampanią prezydencką, a także w jej trakcie media systematycznie informowały o postępach śledztwa, o strukturze organizacyjnej oraz osobowej organów pracujących nad ustaleniem przyczyn katastrofy, o postawie głównych sił politycznych w Polsce wobec działań śledczych rosyjskich. Spekulowano też sporo na temat zawartości czarnych skrzynek, zastanawiano się, czy to dobrze, że pozostały one w Rosji. Pytano, czy i kiedy upublicznione zostaną stenogramy rozmów z lotu.

Wkrótce sprawa silnie spolaryzowała media w Polsce. W „Naszym Dzienniku", Telewizji Trwam, lecz także w telewizji publicznej oraz „Rzeczypospolitej" sugerowano, że strona polska winna ostrzej reagować na sposób prowadzenia śledztwa. Dziennikarze tych mediów chętnie informowali o faktycznych oraz rzekomych niedociągnięciach oficjeli rosyjskich, niejednokrotnie wyrażając przekonanie, że te nie były przypadkowe. Krytykowano stronę rosyjską za niedociągnięcia postępowania dowodowego, zarzucano, że sekcje zwłok były prowadzone niewłaściwie,

wypadku, lecz wręcz zaplanowała go. Jeden z wypowiadających się – jego wypowiedzi przytaczano w filmie kilkakrotnie – twierdził, że „ludzie, którzy przez całe życie walczyli o prawdę, nagle zginęli w ciągu jednej minuty, tak absurdalnie, za prosto" i dodawał: „ja się zaczynam bać, że to nie był przypadek". Stwierdzał również: „mam takie intuicyjne przeczucie, że znów zostaliśmy sprzedani" oraz „Kiedy się dowiedziałem o tej katastrofie pomyślałem *Skondensowana, skoncentrowana nienawiść zabiła tych ludzi*". Ponadto deklarował: „ale moja dotychczasowa wiedza o naszej rodzinie ze Wschodu, bo jest to nasza rodzina, a w rodzinie zawsze jest najgorzej, chyba nie pójdzie za nami. Znaczy nie otworzy się na nas, nie powie prawdy, co się tam wydarzyło. Będzie się bronić do upadłego, że Generał Mgła załatwił. Wcześniej Generał Mróz załatwiał wszystko, a teraz doszedł Generał Mgła" oraz przekonywał, że „Splot wiedzy, jaką mi dostarczono, moich doświadczeń, mojej rodziny przeżyć, historii, ten cały splot nie pozwala mi uwierzyć, że to mógł być przypadek… że wszystkie dotychczasowe doświadczenia wskazują, że było zupełnie inaczej… że wszystko było zaplanowane, wszystko było przemyślane i wszystko było doprowadzone w stu procentach do efektu… że KGB to naprawdę są poważni ludzie. Oni nie puszczają farby. O to, o co się modlę, to o łaskę wiary, żebym uwierzył, że oni też już mają dosyć". Zdaniem innego wypowiadającego się, „wszyscy zginęli nie ma żadnych poszlak, nie zostali tam wpuszczeni polscy badacze na początku. Jacyś eksperci, którzy mogliby coś zobaczyć, o dwudziestej dopiero zostali wpuszczeni, kiedy tragedia miała miejsce o dziewiątej rano. To też znak zapytania następny". Kolejny z wypowiadających się twierdził: „Nic się nie dzieje przypadkiem według mnie", jeszcze inny: „Można się zastanawiać właściwie nad wszystkim, dlaczego, co i jak". W filmie występujący pytali także, czy skrzynki znaleziono w obecności kogoś z Polski, dlaczego rosyjscy, a nie polscy eksperci decydują o biegu śledztwa, dlaczego jakoby pod uwagę bierze się jedynie hipotezę o złych warunkach pogodowych. Wszystkie te wypowiedzi sprawiły, że film spotkał się z ostrą krytyką. E. Stankiewicz oraz J. Pospieszalskiemu wytykano, że odwołali się do najniższych motywów i pobudek Polaków, stworzyli film propagujący dalece negatywne oraz krzywdzące stereotypy antyrosyjskie. Twierdzono też, że autorzy posłużyli się manipulacją, montując film z wypowiedzi w przeważającej mierze nieprzyjaznych Rosjanom, podejrzliwych wobec tej nacji. Wskazywano także, że nie wszystkie opinie były spontaniczne, lecz aranżowano je tak, by film stał się bardziej dramatyczny.

podkreślano, że Rosjanie nie zabezpieczyli właściwie wraku rozbitego tupolewa. Wytykano stronie rosyjskiej opieszałość, nadmierną tajność, brak należytej współpracy z przedstawicielami Rzeczypospolitej Polskiej. Jednocześnie telewizje komercyjne, „Gazeta Wyborcza", „Polityka", „Tygodnik Powszechny" na ogół starały się zachować dystans i nie szafowały tezą o stronniczym charakterze postępowania służb rosyjskich. Wprawdzie skupiano uwagę na niedociągnięciach Rosjan, lecz zarazem stroniono od wysuwania hipotez, które obarczone byłyby założeniem o złej woli rosyjskiej administracji.

Polaryzowały się również postawy dziennikarzy, publicystów, a także innych aktorów społecznych (w tym ekspertów) odnośnie szeroko pojmowanych aktualnych oraz przyszłych stosunków polsko-rosyjskich. Wprawdzie liczba stanowisk dotyczących relacji Polski z Rosją była wówczas i do dnia dzisiejszego jest spora, by nie powiedzieć – ogromna. Jednak stanowiska te, przedstawiane po katastrofie smoleńskiej, a zwłaszcza w trakcie kampanii prezydenckiej można podzielić na cechujące się chęcią oraz niechęcią wobec zbliżenia między Rzeczypospolitą Polską oraz Federacją Rosyjską, a także między Polakami i Rosjanami[9].

Spór między zwolennikami oraz przeciwnikami rozwoju współpracy z Rosją zaognił się przed 9 maja, kiedy to władze i społeczeństwo rosyjskie przygotowywały się do obchodów 65. rocznicy zakończenia II wojny światowej. W uroczystości wziął udział, pełniący obowiązki Prezydenta RP, Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, a w defiladzie na Placu Czerwonym maszerowali polscy żołnierze. Ponadto autorzy strony internetowej 9maja.pl wystosowali apel, by w tym dniu zapalić znicze na grobach czerwonoarmistów, co jednocześnie miało być oznaką wdzięczności za współczucie i pomoc, jakie Rosjanie okazali Polakom po 10 kwietnia[10]. W związku z tą inicjatywą wywiązała się dyskusja nad możliwością

[9] Należy zauważyć, że zwolennicy obu stanowisk chętnie podkreślali, że są świadomi, jak poważne różnice ich dzielą. Niekiedy posuwano się nawet do określania opcji odmiennej jako wrogiej, zdradzieckiej, łajdackiej. 20 kwietnia Jarosław M. Rymkiewicz opublikował w „Rzeczpospolitej" wiersz będący apostrofą skierowaną do Jarosława Kaczyńskiego. W wierszu znalazły się słowa otuchy dla prezesa PiS, jak również wezwanie go do działania, a także jego kreację na męża opatrznościowego Polaków. W tekście tym wystąpiła fraza: „I znowu są dwie Polski – są jej dwa oblicza /[…] Dwie Polski – ta, o której wiedzieli prorocy /I ta którą w objęcia bierze car północy". „Rzeczpospolita", 20.04.2010.

[10] Apel poparło wielu intelektualistów i ludzi kultury. Zob.: *Zapalą znicze. Akt wdzięczności za rosyjskie wsparcie,* „Gazeta Wyborcza", 19.04.2010; *Zapal świeczkę w niedzielę na mogiłach Rosjan*, „Gazeta Wyborcza", 7.05.2010; *Zapal świeczkę 9 maja. „Oni nie są winni Katynia"*, „Gazeta Wyborcza", 6.05.2010; *Zapal świeczkę 9 maja. Na grobach poległych żołnierzy*, „Gazeta Wyborcza", 4.05.2010; *Polskie światełko dla Rosjan*, „Gazeta Wyborcza", 5.05.2010; *Arcybiskup Józef Życiński: Odwdzięczmy się Rosjanom,* „Gazeta Wyborcza. Lublin", 18.04.2010.

pojednania polsko-rosyjskiego, niemniej strony w niej uczestniczące niemal natychmiast reagowały bardzo emocjonalnie, głosząc sądy kategoryczne, arbitralne. Media nagłośniły akcję, a następnie nie tylko skoncentrowały się na sporach pomiędzy jej zwolennikami i przeciwnikami, lecz same stały się stronami tych sporów[11].

W toku kampanii prezydenckiej dziennikarze i publicyści nadal skupiali uwagę na kwestiach związanych z wypadkiem smoleńskim. Komentowano przekazane przez Rosjan, a ujawnione przez władze polskie zapisy ostatnich rozmów załogi TU-154. Przyglądano się także regularnie kolejnym etapom śledztwa rosyjskiego, a także polskiego. Dyskutowano również, dlaczego śledztwo rosyjskie toczy się niemal bez udziału Polaków i dlaczego rząd RP nie zwrócił się do rządu FR o przekazanie postępowania w ręce funkcjonariuszy polskich, tudzież ich włączenie w skład grupy śledczych rosyjskich. Odnoszono się nadal do idei pojednania obu narodów, lecz z dnia na dzień z coraz większym dystansem.

3. STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE W WYPOWIEDZIACH POLITYKÓW

Znacznie mniej niż dziennikarze i publicyści, o stosunkach polsko-rosyjskich mówili przed i w trakcie kampanii prezydenckiej sami kandydaci oraz sztaby. Niewątpliwie na szczególną uwagę zasługuje internetowe wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego skierowane „Do Rosjan", ogłoszone 9 maja. Po tym orędziu wydawało się, że kandydat Prawa i Sprawiedliwości uczyni problem relacji Polaków i Rosjan wiodącym tematem kampanii. Okazało się jednak, że wystąpienie to służyło nie tyle otwarciu debaty na temat zmian w kontaktach Polski z Rosją, ile wykluczeniu tej kwestii z agendy wyborczej. J. Kaczyński w wystąpieniu deklarował się jako zwolennik współpracy i pojednania z Rosją. Oświadczeniem tym ubiegał ewentu-

[11] Zdaniem Wojciecha Pięciaka w sporze doszło do „demonizowania adwersarzy": „z jednej strony – krytycy *apelu 9 maja* zarzucają jego organizatorom, że handlują pamięcią, że padają na kolana przed Rosjanami (satyra w *Rzeczpospolitej*) albo relatywizują historię (do tego sprowadzał się komentarz Artura Bazaka z *Teologii Politycznej*: *1 września zapalmy światełko dzielnym chłopcom z SS! A 1 sierpnia odważnym chłopcom Oskara Dirlewangera*)"; „z drugiej strony – wice naczelny *Gazety Wyborczej* Jarosław Kurski etykietuje krytyków apelu jako rusofobów, a jej publicystka Katarzyna Wiśniewska twierdzi (tyleż niemądrze, co ahistorycznie), że krytyka apelu *do złudzenia przypomina wściekły atak komunistycznych mediów na biskupów polskich za pamiętne orędzie do biskupów niemieckich w 1965 r.*" W. Pięciak, *Pamięć, pojednanie, spór*, „Tygodnik Powszechny", 16.05.2010.

alne zarzuty kontrkandydatów, którzy mogliby twierdzić, że jako Prezydent RP dążyłby do mnożenia napięć w stosunkach polsko-rosyjskich[12].

Wystąpienie J. Kaczyńskiego, przychylne Rosjanom, lecz wielce ogólnikowe, nadało ton dyskusjom kampanijnym nad relacjami Polski i Rosji. Sądy kandydatów w tej kwestii należy uznać za niepogłębione, niekontrowersyjne, akcentujące potrzebę współpracy z Federacją Rosyjską, lecz również z innymi wschodnimi sąsiadami Polski oraz Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi. Wypada też stwierdzić, że bardziej stonowaną ocenę stosunków polsko-rosyjskich prezentowali kandydaci najwyżej notowani w sondażach, a więc J. Kaczyński, B. Komorowski i Grzegorz Napieralski. Bardzo spokojnie na temat stosunków polsko-rosyjskich wypowiadali się również inni kandydaci, wicepremier Waldemar Pawlak oraz Andrzej Olechowski.

W debacie prezydenckiej z 9 czerwca[13], zorganizowanej przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego, o Rosji, Rosjanach oraz relacjach polsko-rosyjskich, mówiono niewiele, nawet w odpowiedziach na pytania „Jakie priorytety dostrzega Pan dla Polski w polityce międzynarodowej?" i „Jaką politykę w dziedzinie bezpieczeństwa, także uwzględniając bezpieczeństwo energetyczne, Pan jako prezydent by wspierał?" Wypowiadając się na temat podstawowych celów polskiej polityki

[12] W posłaniu J. Kaczyński nazywał Rosjan przyjaciółmi i stwierdzał, że przemawia do nich w dniu, w którym na Placu Czerwonym miał stać jego „ukochany brat, prezydent Polski Lech Kaczyński". Prezes PiS twierdził również, że wie, jakie byłyby myśli L. Kaczyńskiego spoglądającego „z dumą na defilujących polskich żołnierzy". Tragicznie zmarły Prezydent RP miałby jakoby myśleć o „milionach żołnierzy rosyjskich, którzy polegli w walce z niemiecką III Rzeszą". Ponadto, w mniemaniu J. Kaczyńskiego, myśli jego brata skupiałby się również na zbrodni katyńskiej, „która 70 lat temu tak bardzo podzieliła nasze narody". J. Kaczyński zapewniał również, że wie o milionach Rosjan pomordowanych przez NKWD, że „ostateczne rozliczenie stalinizmu jest problemem obydwu naszych narodów" oraz że „nowe można budować tylko w oparciu o prawdę", toteż trzeba ją poznać „nawet wtedy, jeżeli jest ona bardzo bolesna". Zdaniem prezesa PiS, naród polski pamięta nie tylko „ciosy i kule zbrodniarzy z NKWD", lecz również pomoc, której Polacy doświadczyli „w tym strasznym czasie od bardzo wielu Rosjan". J. Kaczyński stwierdził nawet, że dzięki rosyjskiej pomocy jego dziadek „uratował moją babkę, mojego ojca i siebie". Mówił także o katastrofie smoleńskiej oraz dziękował Rosjanom za pomoc i współczucie okazane w tych dniach Polakom. Konkludował: „Są w historii takie momenty, że potrafią zmienić wszystko, że potrafią zmienić bieg historii. Mam nadzieję i taką nadzieję ma także miliony Polaków, w tym także i Ci, którzy popierali Lecha Kaczyńskiego, że taki moment nadchodzi, że dojdzie do tej wielkiej, potrzebnej zmiany dla nas, dla naszych dzieci, dla naszych wnuków". Zob.: *Jarosław Kaczyński do Rosjan*, http://www.youtube.com/watch?v=rjfUm-6mbBv4, odczyt z dn. 6.12.2010.

[13] Nie uczestniczyli w niej Jarosław Kaczyński i Grzegorz Napieralski. Zob. *Debata prezydencka na UW – 9 czerwca 2010 r.*, http://www.youtube.com/watch?v=5SM4JoveAT4&feature=related i n., odczyt z dn. 6.12.2010.

zagranicznej, Bronisław Komorowski o Federacji Rosyjskiej nie wspomniał. Stwierdził jedynie lapidarnie, że Polska jest w NATO i w UE, natomiast „problem polega jedynie na tym, by nie zmieniać tego co jest" oraz dodał, że „nie można uprawiać polityki nadgorliwego schlebiania wielkim". Również Marek Jurek nie koncentrował się na stosunkach z Rosją, lecz na miejscu Polski w Unii. O Rosji mówił natomiast Janusz Korwin-Mikke, którego zdaniem w polityce zagranicznej należy działać w zgodzie z interesem państwa polskiego i „nie można z góry rozstrzygnąć, jakie sojusze należy zawrzeć". Zarazem jednak deklarował: „Jedno państwu obiecuję, nie zrobię błędu, który popełnił śp. Lech Kaczyński, który jednocześnie atakował, a właściwie drażnił Niemcy i Rosję", co sprzyjało sojuszowi niemiecko-rosyjskiemu, który zawiera się „ponad naszymi głowami". Tematykę rosyjską poruszał także Andrzej Lepper, którego zdaniem za błąd należy uznać to, „że od początku było złe nastawienie co do polityki wschodniej, polityki zagranicznej co do Rosji, Białorusi i Ukrainy". Ponadto w jego opinii, „za to płacimy, gospodarka polska płaci zbyt wysoką cenę za to, że polityka wschodnia była antywschodnia". Jednocześnie Kornel Morawiecki twierdził, że rolą Polski jest być „takim spoiwem, takim spięciem tych dwóch olbrzymich obszarów Europy kulturowych, Europy Zachodniej ze Wschodem, Europy z Rosją, z wszystkimi tymi państwami międzymorza". Zdaniem Andrzeja Olechowskiego, czas kolejnej prezydentury Polska mogłaby poświęcić „na poprawę stosunków z Niemcami" oraz „rozpoczęcie otwartego, przyjaznego, życzliwego dialogu z Rosją i z innymi mniejszymi sąsiadami. Kandydat ten konstatował również, że w kwestiach geopolitycznych „musimy do tego sojuszu euroatlantyckiego, też w pewnej chwili wciągnąć, wprowadzić, zachęcić Rosjan i wszystkich tych ludzi, którzy czują się z nami związani cywilizacyjnie, ponieważ będzie nas mało. To nie o to chodzi, że już nie będziemy rządzić światem, my Europejczycy, ale o to chodzi, że świat będzie rządzony w oparciu o inne wartości niż nasze dzisiejsze". O polityce wschodniej Polski dość szeroko mówił Waldemar Pawlak, którego zdaniem Polska powinna reprezentować 9 krajów nowej UE oraz Ukrainę, Białoruś i Mołdowę, gdyż łącznie państwa te zamieszkuje 160 mln ludzi, a „to jest więcej niż Rosja, dwa razy tyle jak Niemcy". Wreszcie Bogusław Ziętek postulował „poprawne stosunki z Rosją".

Lapidarność wypowiedzi dotyczących stosunków polsko-rosyjskich, a także grzecznościowy ton, utrzymały się w debacie telewizyjnej, w której uczestniczyli Jarosław Kaczyński, Waldemar Pawlak, Grzegorz Napieralski oraz Bronisław Komorowski[14]. W tym programie politycy poruszali kwestie polsko-rosyjskie,

[14] TVP1, *Debata prezydencka 2010: Kaczyński-Komorowski-Napieralski-Pawlak*, odczyt z dn. 13.06.2010.

odpowiadając na pytania: „Jak powinniśmy my, jako Polska prowadzić politykę w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego?", „Jak powinniśmy i czy powinniśmy prowadzić szczegółową i specjalną politykę zagraniczną wobec takich krajów, jak kraje bałtyckie, jak Ukraina czy Gruzja?", oraz „Jak powinny wyglądać nasze strategiczne stosunki z takimi krajami, jak Stany Zjednoczone, Unia Europejska [sic! – B.H.] i Rosja?". Odnośnie zagadnienia pierwszego niemal nie pojawiały się wypowiedzi, które wzbudzać miały niepokój względem Rosji jako głównego, a zarazem niepewnego dostawcy gazu do Polski. G. Napieralski żałował, że źle się stało, iż „przez politykę budowało się niepokoje, co do bezpieczeństwa energetycznego". B. Komorowski podkreślał, że Polska jest bezpieczna energetycznie dzięki postępującej „integracji starej Europy Zachodniej i byłego RWPG", członkowstwu w UE i Traktatowi Lizbońskiemu, a także rozwojowi własnych inwestycji. J. Kaczyński natomiast, którego dziennikarze scharakteryzowali jako „zwolennika polityki zagranicznej bez kompleksów i uległości wobec możnych", konstatował, że „jednostronne uzależnienie polityczne i ekonomiczne jest zawsze niedobre, prowadzi do dyktowania wysokich cen, więc dostawy z różnych stron są Polsce niezbędne". Wreszcie, według W. Pawlaka, Polska „to jeden z najbezpieczniejszych energetycznie krajów w UE". Odpowiadając na pytanie drugie, B. Komorowski deklarował, że Polska jako kraj poważny winna prowadzić własną politykę, niemniej „dbając o to byśmy mieli istotny wpływ na politykę wschodnią Unii jako całości". W opinii J. Kaczyńskiego natomiast należy pamiętać, że na Litwie, Łotwie i Estonii, na Ukrainie czy w Gruzji postrzega się Polskę jako wzór. Taka sytuacja, twierdził, umożliwia Polakom przyjęcie roli lidera. Zdaniem kandydata PiS, „to jest szansa na zdobywanie większego znaczenia, niż dziś wynika to z realnej polskiej siły ekonomicznej i militarnej". W jego mniemaniu, „My musimy z tej szansy korzystać. To jest nauka Piłsudskiego, to jest nauka Giedorycia i to jest realizacja testamentu śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego". W. Pawlak, zgadzając się ogólnie z J. Kaczyńskim, że należy nawiązywać do myśli politycznej J. Giedorycia, a może i poprzedniego prezydenta, twierdził, że myśl tę trzeba dostosować do warunków współczesności. Oznacza to, w opinii kandydata PSL, że Polska powinna stać się nie liderem, lecz reprezentantem krajów Europy Środkowowschodniej. Taki scenariusz, twierdził W. Pawlak, będzie możliwy, jeśli „będziemy dobrze rozumieli interesy" zarówno Polski, jak i innych państw środkowo – i wschodnioeuropejskich. G. Napieralski ripostował, że „Polska jest liderem regionu, gospodarczo i politycznie". Dodawał też, że „najważniejsze skupić się, by przyjaciół szukać wśród sąsiadów". W odpowiedzi na pytanie trzecie, B. Komorowski nawoływał, by „także wzmacniać swoje relacje i współpracę z Rosją". Wyraził również pogląd, w myśl którego „pojednanie

polsko-rosyjskie jest możliwe, nie jest pewne, ale jest możliwe". Jego zdaniem, „trzeba tę możliwość wzmocnić, spróbować zamienić w realne relacje międzypaństwowe". W opinii J. Kaczyńskiego, w polityce zagranicznej Polska winna współpracować z silnymi partnerami oraz rozwijać „własną siłę Europy Środkowej". Ponadto, zgodnie z jego sądem, „pojawia się jakaś nadzieja na normalizację z Rosją. Powinniśmy z niej korzystać". Podobnie twierdził W. Pawlak, według którego „bardzo ważne jest odniesienie się do Rosji i współpraca gospodarcza, tak jak premier Kaczyński wspomniał. Ważne jest wykorzystanie tego momentu do budowania ważnych i owocnych relacji dla Polski". Wreszcie G. Napieralski wykazywał sentencjonalnie, że „przyjaciół szukamy wśród sąsiadów, blisko", z czego wynika, iż „tak jak udało się nam pojednać z Niemcami, tak musi się nam udać pojednać z Rosją". Podkreślał też, że współpraca z Rosjanami „to jest ważny dla nas kierunek, musimy doprowadzić do porozumienia na wielu poziomach. To jest strategiczny kierunek".

Dyplomatyczny, kurtuazyjny, lecz niekonkretny ton wypowiedzi odnośnie polskiej polityki wobec Federacji Rosyjskiej nieco osłabł, choć w zasadzie utrzymał się również po pierwszej turze wyborów. To lekkie zaostrzenie stylu argumentacji, jak również pewne uszczegółowienie poruszanych kwestii, trwały do końca kampanii, o czym świadczą wypowiedzi kandydatów w ostatniej z debat prezydenckich, transmitowanej przez ogólnopolskie stacje telewizyjne[15]. B. Komorowski odpowiadał na pytanie, jak zamierza kreować polską politykę zagraniczną, o ile zostanie prezydentem, jak wyobraża sobie współpracę z rządem D. Tuska oraz czy będzie kontynuował politykę zagraniczną poprzednika. Stwierdził, że w stosunkach z Rosją, podobnie jak z Ukraińcami należy dążyć do pojednania, „o ile się to uda". Zaznaczył jednak również, że „Nie ma zgody i nie będzie na to, by o losach Polaków na Białorusi rozmawiać z Moskwą". Argumentował: „Na to nie będzie zgody, tak jak nie zgodzilibyśmy się, aby kanclerz Merkel rozmawiała o losach mniejszości niemieckiej na Śląsku z prezydentem Miedwiediewem". W jego opinii, J. Kaczyński popełnił błąd rozmawiając z politykami rosyjskimi o mniejszości polskiej zamieszkującej na Białorusi. Prezesa PiS natomiast dziennikarze zapytali, czy będzie prowadził własną politykę zagraniczną, inną niż rządowa i czy będzie kontynuować politykę zagraniczną L. Kaczyńskiego. W odpowiedzi kandydat odniósł się do kwestii polityki polskiego rządu wobec śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej. Jego zdaniem, prezydent D. Miedwiediew „zapewniał, że śledztwo w sprawie katastrofy będzie prowadzone wspólnie przez prokuratorów polskich i rosyjskich", lecz niestety tak

[15] TVP 1, *Debata prezydencka 2010: Kaczyński-Komorowski*, 30.06.2010.

się nie stało. Ponadto J. Kaczyński zarzucił B. Komorowskiemu, że ten, jako pełniący obowiązki Prezydenta RP, nie zrobił nic, by funkcjonariusze polscy prowadzili śledztwo wspólnie z funkcjonariuszami rosyjskimi. Twierdził też, że z tych faktów wynika, iż prezydentura B. Komorowskiego będzie pasywna, i że będzie on wykazywał się „pełną zależnością od Donalda Tuska". Niemniej prezes PiS, podobnie jak we wcześniejszych wypowiedziach, deklarował: „trzeba szukać znaczenia Polski na Wschodzie, także w dobrych stosunkach z Rosją, trzeba to przenosić na Zachód i tam dbać o to żeby Polska była rzeczywiście tym liderem".

4. WNIOSKI

Dlaczego w toku kampanii prezydenckiej 2010 r. media oraz politycy interesowali się stosunkami polsko-rosyjskimi tak dalece różnie, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym? Jak interpretować sytuację, w której dziennikarze i publicyści zajmowali się pewnym wycinkiem relacji Polski i Rosji niezwykle intensywnie i stanowczo, natomiast kandydaci i sztabowcy mówili o tych stosunkach rzadko i oględnie? Dlaczego w przekazach dziennikarskich dominowały komunikaty dotyczące wypadku polskiego TU-154? Dlaczego politycy z zasady nie chcieli mówić o śmierci Prezydenta RP, uciekając w miałkie oświadczenia i deklaracje o potrzebie wszechstronnego dialogu i współpracy z Federacją Rosyjską?

Odpowiadając na te wszystkie pytania, można stwierdzić, że oba środowiska, zarówno medialne, jak i polityczne, odnosiły się do kwestii stosunków polsko-rosyjskich zgodnie ze swoim interesem. Wypełniały zatem swe role w harmonii ze społecznym zapotrzebowaniem, zbierając premię w postaci poparcia elektoratu, tudzież uwagi odbiorców. Niemniej taki osąd wydaje się nazbyt powierzchowny i dalece dyskusyjny, co wynika z kilku powodów.

Po pierwsze, założenie, zgodnie z którym gracze polityczni i medialni działają, by realizować własny interes, jest założeniem obarczonym wieloma mankamentami. Dopóki bowiem nie dookreśli się, czym są interesy graczy oraz kto je definiuje, dopóty twierdzenie o działaniu w zgodzie z interesem partii, komitetu wyborczego, stacji czy pisma razi ogólnikowością i banalnością. Natomiast konkretyzację tych kategorii bez dogłębnych badań empirycznych należy uznać za nie tyle bardzo trudną, co niemożliwą.

Po drugie, w sytuacji tak niezwykłej jak wybory, następujące po tragicznej śmierci głowy państwa, trudno określić nastroje społeczne, które kształtują się w sposób zupełnie niepowtarzalny, a jednocześnie bardzo odmienny w obrębie

różnych grup. Z faktu tego wynika, że nikt nie posiadał dostatecznej wiedzy, co do kierunku, w którym zmierzają i zmierzać mogą emocje, uczucia i preferencje polskiego elektoratu, a zatem nikt nie mógł precyzyjnie określić, czego ów domaga się od mediów i polityków. Stwierdzenie to dotyczy także podmiotów politycznych i medialnych, mimo że zarówno tuż po katastrofie smoleńskiej, jak i w trakcie kampanii prezydenckiej, partie i koncerny zapoznawały się z wynikami badań opinii publicznej, jak również same zlecały takie badania[16].

Po trzecie, twierdzenie o graczach, którzy działają w myśl swego interesu, nie pozwala skupić uwagi na zakresie swobody, z jaką mogli oni rozstrzygać, czy będą wypowiadać się na temat stosunków polsko-rosyjskich w omawianym okresie. Tymczasem właśnie taka swoboda bądź jej brak stanowią zmienne, których znajomość jest warunkiem koniecznym zrozumienia logiki działania medialnego i politycznego w każdym konkretnym przypadku. Należy bowiem zauważyć, że kandydaci oraz ich sztaby decydowali, czy chcą, by temat relacji Polska–Rosja stał się tematem kampanii. Autonomicznie też zrezygnowali z niego, gdyż trudno było przewidzieć, jak spór wokół relacji Polski i Rosji ostatecznie wpłynąłby na decyzje wyborców. Natomiast dziennikarze i publicyści, niezależnie od ich sympatii politycznych, nie mogli zrezygnować z relacjonowania i komentowania katastrofy smoleńskiej oraz toku śledztwa wokół niej, ponieważ były to najpoważniejsze wydarzenia wiosny i lata 2010 r. W rezultacie, zarówno B. Komorowski, jak J. Kaczyński, a także inni kandydaci w toku kampanii nie upolityczniali zanadto wypadku z 10 kwietnia. Tym samym, niezależnie od tego, jakie motywy i pobudki determinowały ich postawę, współuczestniczyli w swoistym rytuale milczenia. Media natomiast, a ściślej ich spora część, komentując relacje polsko-rosyjskie, jedynie krótko po katastrofie akcentowały współpracę Polaków i Rosjan. Wkrótce ponownie skupiły się na kwestiach kontrowersyjnych, często wyjątkowo drażliwych. Wyraźnie tendencja ta uwypukliła się w relacjach i komentarzach dotyczących pojednania polsko-rosyjskiego. Komunikaty prasowe dotyczące tej sfery koncentrowały się wokół konfliktu pomiędzy zwolennikami oraz przeciwnikami dialogu z Rosją. Środki przekazu ukazywały i publikowały, a często afirmowały stanowiska skrajne, pełne niechęci, a nawet pogardy wobec przeciwników ideowych.

Podczas ostatniej kampanii prezydenckiej polski system medialny jawił się zatem jako znacznie bardziej zależny od biegu doraźnych zdarzeń niż system polityczny.

---

[16] Zob.: M. Grabowska, *Państwo poszło w górę*, „Polityka", 5.06.2010. W tekście dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej interpretowała dotychczasowe, a także starała się przewidzieć dalsze zmiany sondażowe odnośnie poparcia dla kandydatów na urząd Prezydenta RP.

Jednocześnie w pierwszym, odmiennie niż w drugim, brakowało działań twórczych, wybiegających poza aktualność, wpisujących się w szerszy horyzont czasoprzestrzenny. Aktywność mediów po katastrofie smoleńskiej zdaje się potwierdzać przypuszczenie, zgodnie z którym są one niezwykle silnie zdeterminowane strukturą własnościową, finansami, technologią oraz swoistymi standardami pracy dziennikarskiej, lecz brakuje im zakorzenienia w kulturze lokalnej, a w szczególności w społecznie akceptowanej aksjologii. Czynniki te sprawiają, że dziennikarskie relacje oraz komentarze są przewidywalne, stereotypowe, reaktywne, a nie kreatywne, a ponadto wypadają płytko, *newsowo*, jakby ich autorzy ignorowali kontekst i nie potrafili wychwycić wielopoziomowości prezentowanych zdarzeń[17]. Z racji tych tendencji media polskie musiały niejako ograniczyć naświetlanie stosunków polsko-rosyjskich do zdarzeń związanych bezpośrednio bądź przynajmniej pośrednio z wypadkiem. Śmierć Prezydenta RP oraz 95 jego współpasażerów, sekwencja zdarzeń poprzedzających ją i następujących po niej, gwarantowały najbardziej atrakcyjną narrację. Samo wydarzenie, jego nagłość i drastyczność, emocjonalne i symboliczne tło, postawa Rosjan i Polaków, reakcje rodzin ofiar, tok śledztwa – wszystko to stanowiło materiał, z którego można było konstruować wielowątkową, wielodniową, bogatą w nagłe zwroty akcji opowieść medialną o Polsce i Rosji, a w szczególności o Polakach i Rosjanach. *Newsy* i komentarze, zawierające te elementy, rozbudzały zainteresowanie publiczności, lecz jednocześnie ich tworzenie nie wymagało, by redaktorzy sięgali do pogłębionej wiedzy. W rezultacie dziennikarze mogli poprzestać na przetwarzaniu ogólnikowych bądź detalicznych, lecz mało istotnych informacji dostarczanych przez agencje i korespondentów. Dane te poddawano złożonej obróbce technicznej, zmierzającej ku wydobyciu dramatyzmu, budowaniu napięcia. Wypadek z całym jego kontekstem świetnie odpowiadał logice współczesnych mediów, które merkantylizują się i w konsekwencji tabloidyzują[18].

Należy podkreślić, że opisanemu schematowi ulegały nie tylko tabloidy, podatne nań okazały się wszystkie typy mediów. Tym samym omawiana działalność medialna potwierdziła hipotezę Neila Postmana, zgodnie z którą nasilenie funkcji

---

[17] Zob.: S. Allan, *Kultura newsów*, Kraków 2004, passim.

[18] Odnośnie tabloidyzacji mediów zob.: F. Esser, *Tabloidization of News. A Comparative Analysis of Anglo-American and German Press Journalism*, „European Journal of Communication" 1999, Vol. 14; R. Logan Fox, R.W. van Sickel, T.L, Steiger, *Tabloid Justice. Criminal Justice in an Age of Media Frenzy*, Boulder 2007; J. Langer, *Tabloid Television, Popular Journalism and the „Other News"*, London 1998; C. Sparks, J. Tulloch, *Tabloid Tales. Globar Debates over Media Standards*, Boston 2000.

rozrywkowej środków przekazu wiąże się z osłabieniem ich funkcji informacyjnej[19]. Polskie media nie chcą i nie mogą ignorować faktu, że publiczność chętniej się bawi światem niż poznaje świat. Lekceważenie tej tendencji skutkowałoby tym, że zyskiwałby konkurent, serwujący rozrywkę, wykorzystujący skłonności masowego odbiorcy. W rezultacie wypada uznać, że działalność mediów polskich przed i w toku ostatniej kampanii prezydenckiej podpadała niemal w całości pod tzw. model rozgłosu. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż wydawcy i nadawcy, zawężając relacje odnośnie stosunków polsko-rosyjskich do kwestii smoleńskiej, kierowali się podstawowymi założeniami tego modelu[20].

Polityka polska natomiast w toku kampanii mogła przedkładać i przedkładała porządki rytualne i abstrakcyjne ponad porządki codzienne i konkretne. W toku zmagań kampanijnych dominowały komunikaty silnie symboliczne, odsyłające do zastałych obyczajów, zakotwiczające kandydatów w przeszłości, we wzorcach polskiego patriotyzmu, egzaltowanego, lecz światłego i tolerancyjnego zarazem. Dodatkowo, niezależnie od mocy, z którą media komentowały wydarzenia smoleńskie, politycy uznali, że można i należy milczeć w tej materii. Powstaje wręcz wrażenie, jakby w toku kampanii funkcjonował przez nikogo niespisany i niewypowiedziany pakt, na mocy którego sprawa katastrofy pozostała poza agendą wyborczą. Wynikał on z interpretacji posunięć kontrkandydatów, a także stanowił swoistą reakcję na zachowania wyborców. Jego mechanizm można próbować wyjaśnić w oparciu o zmodyfikowaną hipotezę spirali milczenia, autorstwa Elizabeth Noelle-Neumann[21]. Obserwacja milczących w danym temacie konkurentów mogła prowadzić, i najprawdopodobniej prowadziła, do wniosku, że zagadnienie to stanowi społeczne tabu. Stąd wynikał wniosek, że ten, kto je naruszy, musi liczyć się z negatywną reakcją elektoratu i wyborczą przegraną. Sytuacji tej nie zmieniał fakt, że środki przekazu szeroko relacjonowały kwestię. Kandydaci przypuszczali zapewne, że zakaz jej poruszania dotyczy

---

[19] N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-bussinesu*, Warszawa 2002, passim.

[20] Sprowadzają się one, zgodnie z ujęciem Tomasza Gorana-Klasa, do następujących tez: komunikowanie to proces o sumie zerowej – im więcej czasu odbiorca poświęca na kontakt z jednym nadawcą, tym mniej ma go dla innych; ważne jest, czy i kto skupia uwagę na przekazie tu i teraz, a nie w przyszłości; komunikuje się dla samego komunikowania, tj, by przyciągać uwagę, a nie, by np. współuczestniczyć w rozwiązywaniu palących społecznie spraw. T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa 2008, s. 68–69. Zob.: D.L. Altheide, R.P. Snow, *Media Worlds in the Postjournalism Era*, New York 1991, passim.

[21] E. Noelle-Neumann, *Spirala milczenia, Opinia publiczna – nasza skóra społeczna*, Poznań 2002, passim.

ich, a nie dziennikarzy. Słuszność hipotezy potwierdzają wydarzenia, które zaszły po kampanii prezydenckiej. Politycy PiS, których kandydat poniósł nieznaczną porażkę, złamali wówczas regułę milczenia, biorąc jednocześnie na siebie odium burzycieli paktu. Ten ruch zwolnił z obowiązku milczenia pozostałych graczy politycznych, którzy od tej pory nie wzbraniają się przed komentowaniem kwestii związanych z wypadkiem.

Należy również zauważyć, że diametralnie odmienne postawy dziennikarzy i polityków w pewnym sensie okazały się bardzo podobne. Przedstawiciele obu grup podejmowali działania jednolite w obrębie swej grupy, co świadczyć może o silnie rozbudowanym poczuciu identyfikacji z pełnioną przez nich rolą społeczną. Zarazem gracze medialni i polityczni działali według schematów typowych dla swego środowiska, nie wyłamując się niemalże spoza omówionych już schematów. Jedni i drudzy rozumowali w oparciu o ten sam wariant dylematu więźnia. Dziennikarze wiedzieli, że korzystnym byłoby, by wszystkie środki przekazu respektowały zasadę, w myśl której o stosunkach polsko-rosyjskich należy mówić szeroko i merytorycznie. Wówczas z pewnością skorzystałoby społeczeństwo jako całość, lecz również zyskaliby redaktorzy, którzy mogliby swobodnie zagłębiać się w studiowanie wielopłaszczyznowości i wielowarstwowości relacji Polska–Rosja i rozwijać się. Podobnie politycy pojmowali, że społecznie użytecznym i korzystnym dla nich samych byłoby, gdyby wszystkie ugrupowania porozumiały się, że o powiązaniach Rzeczpospolitej Polskiej z Federacją Rosyjską należy rozmawiać rzeczowo, w oparciu o bogatą faktografię oraz z uwzględnieniem wieloaspektowości tej tematyki. Równocześnie wszakże tak ludzie mediów, jak ludzie polityki zdawali sobie również sprawę z tego, że jeśliby choćby jeden z nich złamał takie idealistyczne reguły dyskursu dotyczącego stosunków polsko-rosyjskich, to zyskałby niepomiernie w stosunku do pozostałych. W rezultacie oba środowiska wolały mówić o wypadku smoleńskim zbyt wiele i szczegółowo (dziennikarze) albo zbyt mało i ogólnikowo (politycy). W ten sposób traciło całe społeczeństwo, a w jego ramach świat mediów i polityki. Niemniej tracili wszyscy niewiele, a ponadto nikt zanadto nie zyskiwał, co poszczególnym podmiotom obu dyskursów zanadto nie doskwierało.

Niemniej wypada skonstatować, że wiosną i wczesnym latem 2010 r. to politycy, a nie media, okazali się bardziej wrażliwi na potrzeby emocjonalne znaczącej części społeczeństwa polskiego. Właśnie dzięki temu wyczuciu w sztabach wyborczych i mimo jego braku w licznych środkach przekazu, kampania rzeczywiście była stonowana, wyciszona, stanowiąc kontynuację kwietniowej traumy. Dyskurs kampanijny nie przyniósł jednak przełomu w stosunkach polsko-rosyjskich,

więcej nawet – kandydaci oraz sztaby wyborcze, a także wiodący polscy politycy nie rozwinęli szeroko tematu pojednania pomiędzy Polakami i Rosjanami. W konsekwencji kwestię tę przesłoniły sensacyjne, lecz zarazem fragmentaryczne i niepogłębione relacje dotyczące śledztwa smoleńskiego. Dodatkowo, postawa mediów oraz polityków spowodowały, że na plan dalszy zeszły kwestie ważkie i jak najbardziej aktualne. Polaków w omawianym okresie nie zainteresowano możliwościami polsko-rosyjskiej współpracy ekonomicznej czy kulturalnej. Bagatelizowano także niezgodność wielu zasadniczych dążeń Rzeczypospolitej Polskiej i Federacji Rosyjskiej, które przekładają się na konkretne problemy w stosunkach bilateralnych i multilateralnych. Niemalże nie odnoszono się do spraw wewnętrznych Rosji. Pomijano kwestie niezgodności między prozachodnią woltą w rosyjskiej polityce zagranicznej i niedemokratycznym ustrojem Federacji, a w szczególności jej reżimem politycznym. Nie powiedziano też wiele o złożonej sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, jak również o stosunkach Unia Europejska–Rosja, czy o polityce wschodniej wiodących państw europejskich. Nie starano się wskazywać również, że ocieplenie stosunków między Warszawą i Moskwą może mieć daleko idące konsekwencje geopolityczne – brakowało hipotez i scenariuszy przyszłych wydarzeń międzynarodowych z udziałem RP i FR.

Ponadto niedługo po 10 kwietnia powrócił klimat nieufności wobec rosyjskich władz oraz funkcjonariuszy odpowiedzialnych za prowadzenie śledztwa, mnożyły się teorie spiskowe, w który starano się wykazywać, że Rosjanie zaplanowali zamach na L. Kaczyńskiego, sami albo we współpracy z Donaldem Tuskiem i politykami Platformy Obywatelskiej. Rywalizacji kandydatów na Prezydenta RP towarzyszył też klimat gorączkowego, powodowanego ciekawością i domysłami, oczekiwania na ogłoszenie treści rozmów z kokpitu TU-154, a także sporów o interpretację stenogramów z tymi rozmowami, które rząd polski ujawnił na początku czerwca. W efekcie kampania – tak za przyczyną mediów, jak i polityków polskich – nie sprzyjała dwustronnej, polsko-rosyjskiej debacie nad historią obu narodów. Można wręcz zaryzykować tezę, że pasywność kandydatów i sztabów wyborczych w kwestii polsko-rosyjskiego pojednania, jak również sensacyjny charakter relacji medialnych znacząco utrudniły dialog między Rzeczypospolitą Polską i Federacją Rosyjską. Wypada zatem zgodzić się z Andriejem Kolesnikowem z „Gazety.ru", który w komentarzu z 13 kwietnia stwierdził, że najprawdopodobniej Polacy i Rosjanie w obliczu tragedii okazali sobie jedynie „zwykłą ludzką solidarność"[22]. Tej „zwykłej ludzkiej solidarności" nie udało się przekształcić w trwałą zgodę

[22] A. Kolesnikow, *Solidarność bez pojednania*, „Gazeta.ru", 13.04.2010.

i współpracę pomiędzy narodami polskim i rosyjskim. W sporej mierze stało się tak ze względu na charakter i przebieg kampanii prezydenckiej w Polsce, a także kurs polityczny, jaki PiS obrało po przegranych wyborach.

SUMMARY

The aim of the article is to show what depiction of Polish-Russian relations was presented by media and leading politicians in Poland after the crash of Polish governmental plane in Smolensk and before the last presidential elect and during the campaign press and political statements about affairs between Poles and Russians were completely different than before that date.

The article responds to two main questions. The first, why afteions. Moreover the text is an effort to answer why after 10 April, 2010r the catastrophe and before the elections, when it came to talk about Poland and Russia, Polish journalists were focusing nearly on events connected with death of Lech Kaczyński? The second, why candidates and their assistants generally didn't say a lot about the crash and presented rather positive but non-obliging declarations about Russian Federation and its inhabitants?